OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 15-GO KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 105



Kto zamordował ś. p. prezydenta?

Obecna faza śledztwa każe przypuszczać, że zbrodni dokonał zwykły włamywacz.

„Panie... ja po lekarstwo!..“ — zawołał uciekający osobnik do policjanta.

Łódź, 15 kwietnia

Wrażenie ohydnego mordu, dokonanego w dniu wczorajszym na osobie ś. p. prezydenta Marjana Cynarskiego nie minęło jeszcze w ciągu dnia wczorajszego i długo pewnie pokutować będzie wśród najszerszych warstw naszego społeczeństwa.

W mieście panuje nastrój przygnębiony.

Tragiczny wypadek, jaki zdarzył się wczoraj w klatce schodowej domu przy ul. Andrzeja 4 w dalszym ciągu intryguje nietylko władze śledcze, które prowadzą energiczne dochodzenie

celem przyłapania sprawców zbrodniczego czynu,

lecz całe społeczeństwo łódzkie, czekające niecierpliwie na wyjaśnienie tej zagadki.

Władze policyjne utrzymują nadal, że morderstwo nie miało żadnego podłoża politycznego, ani też nie było aktem zemsty osobistej.

W myśl zapatrywań osób, prowadzących śledztwo,

morderstwa mógł dokonać tylko zawodowy włamywacz,

który został spłoszony przez prezydenta Cynarskiego.

Złodziej, stając w obronie własnej wolności chciał unieszkodliwić niepożądanego świadka i jest rzeczą możliwą, że wcale nie miał zamiaru zabijać, lecz chciał

tylko zranić.

Dwa okrzyki.

Stwierdzono, że zbrodniarz doskonale władał sztyletem, gdyby więc miał zamiar zamordować prezydenta, mierzyłby, nie w brzuch, gdzie rana nie zawsze może być

śmiertelna,

lecz w serce.

Pozatem inne szczegóły wskazują również na to, że zbrodniarz był zwykłym złodziejem.

Ustalono bowiem, że ś. p. prezydent

dwa razy krzyknął na schodach.

Pierwszy okrzyk: „Trzymać złodzieja!..“ był silny, słychać go było wszędzie, gdyż nawet dr. Sołowiejczyk, który był podówczas na korytarzu w swem mieszkaniu na pierwszem piętrze

usłyszał to wołanie i wybiegł na schody

Dr. Sołowiejczyk twierdzi nawet, że po głosie odrazu poznał, że to krzyczy prezydent Cynarski.

A więc musiał to być krzyk mocny, krzyk zdrowego człowieka.

Dopiero po tym pierwszym okrzyku **nastąpił drugi, o wiele słabszy, przyciszony.**

Ś. p. prezydent wołał prawie szeptem:

— **Złodzie...**

I nie dokończył słowa.

Wynika więc z tego, że przy pierwszym okrzyku ś. p. prezydent nie był ranny.

Schodził na dół i nagle ujrzał opryszka, manipulującego przy drzwiach mieszkania Kutnera.

Zorjentował się więc odrazu w sytuacji i począł wzywać pomocy.

Sięgnął już nawet ręką do kieszeni i począł biec po schodach na dół, by przyłapać złodziejaszka, lecz opryszek wyprzedził go i chcąc go tylko unieszkodliwić, zadał mu nożem cios w okolicę brzucha.

Nieszczęście jednak chciało, że uderzenie było nazbyt silne i nóż przeciął aortę, wskutek czego nastąpiła śmierć.

Tak mniej — więcej wyglądałby moment zbrodni o ile bierze się pod uwagę

wersję o włamywaczu, która jest najprawdopodobniejsza.

Ucieczka.

Niektórzy świadkowie dodają jeszcze, że wczoraj Alejami Kościuszki biegł jakiś mężczyzna, który został zatrzymany przez niewiadomego policjanta.

Biegnący osobnik był blady, zdenerwowany i krzyknął tylko do policjanta:

— **Panie... Prędzej po lekarstwo!...**

Policjant, nie wiedząc nic o wypadku w domu przy ul. Andrzeja 4, sądził, że nieznajomy rzeczywiście biegnie do apteki po lekarstwo i puścił go.

Wersja ta nie została jeszcze sprawdzona przez władze śledcze, ale nam się zdaje, że nie wytrzymuje ona krytyki.

Stwierdzono bowiem, że przecież zbrodniarz wybiegł z bramy, kierując się w stronę Alei Kościuszki,

przeszedł na drugą stronę ulicy przyczem o mało nie wpadł pod auto,

następnie zawrócił i począł uciekać w stronę ulicy Piotrkowskiej, gdzie znikł w tłumie.

Ale to też jeszcze nie jest, pewne, bo ustalono, że było dwóch zbrodniarzy.

Może więc jeden uciekł w stronę ulicy Piotrkowskiej, a drugi w kierunku Alei Kościuszki, gdzie udawał, że biegnie po lekarstwo.

Nie wątpimy, że władze śledcze, które dziś jeszcze raz sprawdzają wszystkie zeznania świadków, rozejrzą się dokładnie w tym labiryncie pogłosek oraz wersji i

znajdą właściwe rozwiązanie zagadkowego morderstwa.

Przygotowania do pogrzebu.

Przygotowania do pogrzebu ś. p. prezydenta Cynarskiego są już w pełnym toku.

W ciągu dnia dzisiejszego od samego rana do dyrektora zarządu miejskiego p. Zalewskiego, przybywają liczne korporacje, związki i zrzeszenia, zgłaszając swój udział w kondukcie pogrzebowym.

Porządek konduktu nie został jeszcze ustalony, albowiem nie zamknięto jeszcze listy delegacji.

Gdzie spoczną zwłoki?..

Wybór miejsca wiecznego spoczynku ś. p. prezydenta Cynarskiego nie został jeszcze ustalony, albowiem rodzina zmarłego nie wypowiedziała się jeszcze konkretnie w tej sprawie.

Jak wiadomo rodzina ś. p. prezydenta pragnie przewieść zwłoki do Warszawy, gdzie znajduje się grobowiec rodzinny, rada miejska i magistrat czynią starania, by

prochy pochowano w Łodzi.

W tym celu dziś w godzinach przedpołudniowych do rodziny

tragicznie zmarłego prezydenta

udaje się delegacja w osobach pana wiceprezydenta Wojewódzkiego oraz prezesa rady miejskiej, dr. Fichny która złoży kondolencje i jednocześnie postara się skłonić rodzinę do zgody na pochowanie ś.p. prezydenta na cmentarzu łódzkim.

Kondolencje.

Jak się dowiadujemy prócz depesz kondolencyjnych od wojewody łódzkiego i prezesa rady miejskiej, w ciągu dnia wczorajszego depesze kondolencyjne między innemi nadesłali następujące osoby:

prezydent m. Lwowa p. Neuman, dyr. Arnold Szyfman, dyrekcja Banku polskiego, towarzystwo oświetlenia elektrycznego i cały szereg przedstawicieli różnych związków, których zmarły prezydent był członkiem lub sympatykiem.

Paderewski obraził króla angielskiego.

Zajście podczas koncertu mistrza tonów.

Z Warszawy donoszą:

Ignacy Paderewski bawi obecnie w Australji, gdzie przed kilku dniami wystąpił w Sydney z koncertem. Przy tej sposobności popadł w niezwykły konflikt z etykietą.

Na koncert mistrza postanowił przyjść generalny gubernator Australji, lord Stonehaven, któremu, jako wicekrólowi, należą się honory królewskie.

Z pałacu królewskiego otrzymał więc rodak nasz zawiadomienie, że protokuł wymaga, aby artysta znajdował się na estradzie przed wejściem gubernatora na salę, gdyż nie może on czekać na koncertanta.

Gubernator przybył istotnie, Paderewskiego wszakże nie było jeszcze na estradzie. Po chwili wszedł i zaczął grać

Lord Stonehaven opuścił ostentacyjnie salę przed ukończeniem koncertu. Tegoż dnia po przyjściu do hotelu otrzymał artysta z pałacu gubernatorskiego zawiadomienie, że zachowanie się jego uznane zostało za obrazę króla w osobie jego przedstawiciela.

Paderewski odpowiedział, że król W. Brytanji jest ostatnią osobą na świecie, którą chciałby obrazić.

4-letni chłopiec padł od kuli.

Tragiczny epilog zabawy z bronią.

Łódź, 15 kwietnia

W narożnym domu przy zbiegu ulic Rzgowskiej i Piasecznej mieszka od szeregu lat wraz z rodziną szewc Sas.

Wczoraj po południu Sas wraz z małżonką wyszedł na miasto, pozostawiając w mieszkaniu czteroletniego synka.

Chłopczyk zaprosił do siebie swego kolegę, 4-letniego Józefa Chróścika, syna sąsiada, który przyniósł flower.

W trakcie oglądania przyniesionego floweru, Chróścik spowodował wystrzał, który pociągnął za sobą tragiczne skutki.

Kula ugodziła chłopca w policzek i utkwiła w mózgu.

Chłopczyk zwalił się na podłogę, nie wydając nawet jęku.

Do Chróścika wezwano pogotowie, którego lekarz stwierdził zgon.

Burza na Pokuciu

poczyniła spustoszenia.

Lwów, 15 kwietnia.

Donoszą tu z Kołomyi, iż nad miastem rozpętała się ostatniej nocy gwałtowna burza z piorunami i błyskawicami. Silna wichura trwająca w czasie burzy poczyniła znaczne zniszczenia.

Jan Kiepura

o swych fenomenalnych sukcesach zagranicą.

—:—

2.000 dolarów za występ.

W jednym z pism warszawskich czytamy:

Wpadł do Warszawy na dwa dni znakomity nasz śpiewak, Jan Kipura, który od roku odnosi za granicą największe triumfy, jakie polski śpiewak — od czasów Jana Reszkego i Marceliny Sembrich - Kochańskiej — odniósł kiedykolwiek na szerokim świecie.

Bristol. Godzina 1 w nocy. Kiepura powrócił przed chwilą z obiadu, wydanego na jego cześć przez dyr. Opery p. Młynarskiego. Pytamy znakomitego śpiewaka o jego wrażenia i przebieg olśniewającej karjery.

— Otóż było to bardzo proste. Urodził się, wychował i skończył gimnazjum państwowe w Sosnowcu niejaki Jan Kiepura, który na uniwersytecie warszawskim doszedł do wniosku, że ma głos, wystąpił w ojczystej operze, a następnie — ja kpisze prasa zagraniczna — „przyjechał zagranicę, zaśpiewał i zwyciężył".

— Jak się pan czuje zagranicą?

— Jestem w niej zakochany. Najbardziej lubię publiczność Londynu i Berlina, w którym największe triumfy święciłem. Za ostatni koncert wziąłem 2 tysiące dolarów. Jest to zdaje się najwyższe honorarjum, jakie zdobył jakikolwiek śpiewak w Europie. Obecnie jadąc do Niemiec z szeregiem koncertów, będę pobierał kontraktowo 1100 dolarów od koncertu. W Berlinie stale 2.000 dol. Oto moje umowy i kontrakty autentyczne, poświadczone oficjalnie przez placówki dyplomatyczne polskie, by uniknąć wszelkich wątpliwości wśród sceptyków krajowych — uśmiecha się Kiepura.

— Jakie ma pan plany na najbliższą przyszłość?

— Jadę do Niemiec. W Berlinie nawiązałem szerokie stosunki. Bywam często jako gość u min. Stresemanna, u prezydenta parlamentu Loebego. Mówimy często i długo o Polsce.

— A potem?

— W czerwcu przyjeżdżam do Polski... nowem autem.

— Czy istotnie jadąc do Polski uległ pan katastrofie samochodowej, jak o tem doniosły depesze?

— Tak, koło Bielska moje auto, Mercedes (8000 dolarów!) wpadło w wir błot ny, drugą się słup telegraficzny, łamiąc karoserję itd. Ja odniosłem rany tłuczone głowy, rąk i nóg, a przyjaciel mój, red. Orlicz obrażenia boku. Szofer jest ciężko ranny.

— Długo pan zostaje w Warszawie?

— Tylko dwa dni. Wyjeżdżam w piątek do Sosnowca, do rodziny na święta. Potem jadę do Krynicy, gdzie w najbliższym czasie zacznę budować wielki hotel pensjonat z 150 — 200 pokojami pod nazwą „Kiepurzanka". Dolary zarobione zagranicą — przydadzą się w kraju... — kończy rozmowę z uśmiechem nasz młody mistrz.

Zmiana w dyplomacji sowieckiej.

Ryga, 15 kwietnia.

Sekretarza poselstwa sowieckiego w Rydze, Berkuszewicza, odwołano do Moskwy. Stanowisko jego objął Paweł Oboleński, brat byłego posła sowieckiego w Warszawie. Odwołanie Berkuszewicza z Rygi potwierdza wiadomość o mającem nastąpić odwołaniu posła sowieckiego w Kownie. Aleksandrowicza, i zastąpieniu go przez Berkuszewicza.

Praktyczne zastosowanie radiotelegrafji w kopalniach.



Drużyna ratownicza przy pracy z anteną ramową.

Amerykańska wytwórnia filmowa

czyni wrażenie oddzielnego miasta, w którem mieszkają i pracują tysiące ludzi.

Siedząc w miłem kinie i przy dźwiękach orkiestry oglądając jakiś bardziej czy mniej „monumentalny" film, nie pamiętamy o tem, jakie szalone koszta i ile energji ludzkiej wymaga realizacja takiego filmu.

Najlepszą wymową są dane statystyczne, to też przytoczymy kilka cyfr, ilustrujących rozmiary jednej z największych wytwórni filmowych na całym świecie, a mianowicie amerykańskiej wytwórni „Metro-Goldwyn-Mayer".

Przedsiębiorstwo filmowe M. G.-M. zajmuje obszar ziemi 53 akrów. Mieści się tam 44 budynków do różnych celów. Trzy mile brukowanych ulic, łączących różne punkty przedsiębiorstwa, nadają całości charakter małego miasta. Urządzenia i przyrządy przedstawiają wartość 14 miljonów dolarów. Znajduje się tam 16 większych scen, oprócz tego zaś zbudowano specjalną scenę teatralną do zdjęć.

W studjo znajduje się około 200 pokoi, przeznaczonych na garderoby. Codziennie wydaje się przeszło 2.000 obiadów dla pracowników przedsiębiorstwa.

Na terenie studjów i budynków znajduje się stacja telegraficzna West-Union. Można przebywać w studjach wytwórni przez całe tygodnie, mogąc na miejscu zaspokoić wszystkie potrzeby życia.

Własna fabryka mebli wyrabia wszystkie rodzaje i gatunki mebli, potrzebnych do filmów. Własna pracownia naczyń gipsowych i glinianych wytwarza wazy artystyczne. Pracownia dekoracji artystycznych przygotowuje dekoracje pokojów, mieszkań i t. p. Wydział garderoby szykuje ubrania, kostjumy, obuwie, kapelusze, biżuterje i t. p. Wydział spożywczy wreszcie otrzymuje materjały spożywcze i prowadzi jadłodajnię.

Organizacja studjów podzielona jest na 20 różnych departamentów. I tak: wydział finansowy jest czemś w rodzaju wielkiego banku rozrachunkowego dla tysięcy ludzi, zatrudnionych w przedsiębiorstwie.

Przeciętna tygodniowa lista pracowników, otrzymujących stałe pensje, obejmuje 5.000 ludzi.

Płace dzielą się na dwie grupy: prace mechaniczne, wynagradzane na godziny i t. zw. „intymne", oparte na płacach stałych tygodniowych lub miesięcznych. Płace dochodzą do sumy 5 miljonów dolarów rocznie. Sami tylko fachowcy i specjaliści w różnych działach pobierają zapłatę 30.000 dolarów tygodniowo.

Wydział urządzeń, przyrządów i wszelkiego ekwipunku przedstawia wartość 400.000 dolarów. Jest to największa kolekcja urządzeń kinematograficznych w świecie. Zajmują one specjalny wielki czteropiętrowy budynek.

Wydział garderoby, który, nawiasem mówiąc, jest imponującą kolekcją kostjumów z całego świata, przedstawia wartość 200.000 dolarów w kostjumach, a 75 tysięcy dolarów w surowych materjałach.

W departamencie tym pracuje kilku dziesięciu ludzi: krawcy, krojczy, jubilerzy i t. p.

Wydział laboratyjny opracowuje tygodniowo 77.000 metrów filmów, rocznie zaś około 40 miljonów metrów. Rozciągnięty w prostej linji film taki zająłby przestrzeń 800 mil ang.

Wydział elektryczny posiadający dużo elektrownie, oraz cztery stacje ruchome, mógłby dostarczyć światła do przeszło 3.000 mieszkań.

W wydziale konstrukcyjnym warszta ty zatrudniają stale około 100 ludzi. Urządzenia warsztatów kosztuje 75.000 dolarów. Ilość drzewa zużytego w warsztatach M.-G.-M. w jednym dniu, wystarczyłaby na wybudowanie dziewięciu zwykłych pięciopokojowych domów mie szkalnych.

Oprócz drzewa wielkie ilości innych materjałów zużywa się przy budowie scenerji. Cementu zużywa się 3.000 beczek rocznie, tapet 300.000 stóp kwadratowych, a farb 15.000 galonów rocznie.

Ze względu na rozchodzenie się filmów wytwórni w obcych krajach, jest rzeczą nieodzowną, by były one przygotowane z całą precyzją nietylko techniczną ale i historyczną. Poważny zastęp ekspertów z zagranicy, obznajmionych z historją i zwyczajami krajów europejskich, pracuje w „Metro-Goldwyn-Mayer", służąc radą i wskazówkami przy nakręcaniu odpowiednich scen.

Patrząc na ten ogrom potęgi wytwórni amerykańskiej, mimowoli zadajemy sobie pytanie, czy polski przemysł filmowy ma widoki rozwoju i konkurencji? Z pewnością, jeśli tylko rząd nasz i społeczeństwo zechce wziąć na siebie tę samą opiekę nad filmem polskim, jaką roztacza Ameryka nad swoją produkcją.

Narzeczona straconego oficera-szpiega Pawła Piątka.



W ubiegłym tygodniu jak donosiliśmy — straceni zostali na jednym z fortów koło Torunia dwaj oficerowie polscy: por. Piątek i por. Urbaniak, oskarżeni o zdradę tajemnic wojskowych na rzecz Niemiec. — Rolę kurjera w tej ohydnej aferze szpiegowskiej spełniała przedstawiona na naszej fotografji Wanda Piekarska narzeczona Pawła Piątka. Piekarska liczy lat około 30, pochodzi z Sierosławia (pow. Świecie), gdzie ojciec jej jest rolnikiem. Ostatnio przebywała ona w Chojnicach; pracuje jako panna sklepowa.

„W chwilach wolnych od zajęcia" po święcała się współpracownictwu w robocie szpiegowskiej swego narzeczonego i wykradane przezeń akta wojskowe wywoziła do Niemiec. Obecnie. Piekarska wraz z innemi osobami cywilnemi, wmieszanemi w tę aferę, przebywa w więzieniu sądu okręgowego w Toruniu. Odpowiadać będzie za swą zbrodnię przed sądem cywilnym; grozi jej kara do 15 lat więzienia.

Lew na peronie.

Wyskoczył tam z wagonu towarowego ku przerażeniu publiczności.

W wagonie towarowym pociągu zdążającego z Paryża do Wiednia jechał lew zamknięty w klatce.

W pewnej chwili znudził się królowi pustyń afrykańskich pobyt w ciasnej klatce, machnął łapą i rozbił drzwiczki. Pogromca spał snem sprawiedliwych. Lew wyjrzał przez niedomknięte drzwi wagonu.

Wtem pociąg zatrzymał się na stacji a lew nabrał ochoty do przechadzki po peronie stacyjnym wyskoczył więc z wagonu. Wśród publiczności zapanowała panika. Kilka pań zemdlało ze strachu.

Na szczęście zbudził się pogromca i wpędził lwa do klatki.

Z gmachów historycznych Polski.



... w Łańcucie (w. Zach. Małopolsce), wybudowany w XVII ...

DWAJ GŁUSI.



Pierwszy: Czy pan idzie na połów ryb?...
Drugi: Nie... Idę na połów ryb...
Pierwszy: Szkoda... Myślałem, że pan idzie na połów ryb...



— Gdybym wiedział, że nie zarobię na tem interesie 10-ciu złotych, nie wyszedłbym na ulicę przy takiej pogodzie nawet za miljony...

Panna Sanocka i panna Norbertowicz

to dwie rywalki, które co pewien czas staczają bójki.

Łódź, 15 kwietnia.

W małym domku przy ulicy Dębowej 46 od kilku lat mieszkają rodziny Sanockich i Norbertowicz.

Zarówno małżonkowie Sanoccy, jak i Norbertowicze posiadają dwie dorodne córki.

Pomiędzy panienkami, dochodzi często do sprzeczek, których tło bywa rozmaite.

Wiadomo, iż o męża dziś trudno. Jeśli więc znalazł się ktoś, kto reflektował na pannę Sanocką lub Norbertównę — każda z nich starała się zatrzymać męża przy sobie.

Zaczynało się od zalotnych spojrzeń znaczących uśmiechów, a kończyło na dobrej kolacji, w mieszkaniu przeciwniczki.

Takie to były powody walk między panienkami.

Wczoraj w godzinach wieczornych na podwórzu wspomnianego domu rozległy się przeraźliwe krzyki obu rywalek. Z mieszkań wybiegli rodzice.

Na podwórzu zahuczało, zadudniło, gdy obie rodziny rozpoczęły batalję.

Kije i kamienie — oto broń jaką walczono.

Sąsiedzi zaalarmowani okrzykami przybiegli na teren zapasów. Z trudnością udało się im uspokoić powaśnione rodziny.

Panny Sanocka i Norbertowiczówna, doznały dość dotkliwych obrażeń cielesnych, wezwano do nich pogotowie.

Telefony w Łodzi zamarły

500 abonentów rezygnuje z aparatów. — Redukcja urzędniczek. — Uwaga na liczniki.

Nie dajmy obdzierać się ze skóry!

Wyzysk abonentów telefonicznych uprawiany przez P.A.S.T-ę posunął odporność społeczeństwa do wysokiego stopnia. Jak dowiaduje się „Express" z liczby około 5000 abonentów w Łodzi dotychczas już przeszło 500 skierowało do zarządu telefonów deklaracje, stwierdzające rezygnację z posiadania aparatu i z żądaniem zdjęcia go.

Wynosi to w ciągu kilku dni 10 procent spadku abonentów. Nie ulega wątpliwości, że liczba ta wzmoże się wielokrotnie. Tylko bardzo bogaci ludzie mogą dziś pozwolić sobie na wydatki nieokreślonej z góry wysokości.

Każde zrzeczenie się abonenta jest dziś pozatem czynem obywatelskim. P.A.S.T. powinna widzieć, że społeczeństwo nasze nie da się strzyc, jak owce, na rzecz akcjonarjuszy szwedzkich.

Na stacji łódzkiej ruch telefoniczny zupełnie zamarł. Urzędniczki, które dotychczas były przepracowane, siedzą dziś z założonemi rękami. Jak dowiaduje się „Express" abonenci prywatni łączą się dziś bardzo rzadko. Gros rozmów przypadą na instytucje rządowe i komunalne, redakcje dzienników, wielkie firmy i związki. Wobec zmniejszenia się pracy zredukowano już 3 urzędniczki telefonów. Redukcja grozi dalszym 17-u telefonistkom.

Jak dowiaduje się „Express" stwierdzono pewne niedokładności w funkcjonowaniu liczników. Podobno zdarzają się wypadki, że zamiast jednej istotnie przeprowadzonej rozmowy, licznik oznacza odrazu... czterdzieści rozmów.... Można wyobrazić sobie, jak będzie wyglądał w takim wypadku abonent, jeśli licznik powtórzy mu swój „eksperyment" kilka razy w ciągu dnia.

Ciekawe, czy takie wypadki, zdarzają się i w Łodzi i kto kontroluje sprawność liczników?.. W każdym razie polecamy naszym Czytelnikom, o ile możności, notować również u siebie ilość rozmów, aby w ten sposób mieć przynajmniej zbliżony do prawdy materjał sprawdzianowy!..

Złodziejska para

wpadła w ręce policji

podczas nieudanej wyprawy w okolicach dworca Kaliskiego.

Łódź, 15 kwietnia.

Józef Rokicki i Marja Lubowówna pracowali w fabryce w Ozorkowie.

Młoda para miała zamiar się pobrać, lecz skromne środki utrzymania nie pozwoliły im na założenie ogniska domowego.

Rokicki zaproponował więc narzeczonej, by przeniosła się wraz z nim do Łodzi.

— A co będziemy tam robili? — pytała zdziwiona dziewczyna.

— Zajmiemy się handlem i ręczę ci, że w szybkim czasie dorobimy się fortuny.

Lubowównej spodobał się ten projekt, to też po kilku tygodniach wyjechali z Ozorkowa.

Dopiero w Łodzi Rokicki zwierzył się z swych planów.

Okazało się, iż jakiś zawodowy złodziej, który bawił swego czasu w Ozorkowie poinformował go, iż w Łodzi — robi się doskonałe interesy na kradzieżach i ten właśnie fach obrał sobie Rokicki.

Młodzieniec ten wraz z narzeczoną przez kilka tygodni grasował na bruku łódzkim.

Nie powodziło mu się jednak dobrze albowiem Lubowówna nie mogła się oswoić z „fachem".

Pewnego dnia, przechadzając się koło dworca kaliskiego, postanowili obrabować jakiegoś przyjezdnego.

Dziewczyna, ubrana dość elegancko, wszczęła z nim rozmowę.

Rokicki, podążając za nim, czyhał na odpowiedni moment, by wyrwać z rąk nieznajomego walizkę.

Przyjezdny zorjentował się jednak w sytuacji i pochwycił Rokickiego za rękę w chwili, gdy ten przystąpił do wykonania swego zamiaru.

Młodą parę aresztowano.

Znalazła się ona przed sądem, który skazał Rokickiego na 6 miesięcy więzienia, Lubowównę zaś na 4 miesiące więzienia.

P. Lenard nie jest dżentelmenem.

Okradł kobietę, z którą chciał się ożenić.

Łódź, 15 kwietnia.

Panna Janina Malarczykówna zamieszkała przy ulicy Zawadzkiej spotykała się często z niejakim Szymonem Lenardem. Lenard był to przystojny młodzieniec o burzliwej przeszłości.

Przez szereg lat wędrował po świecie, a gdy wreszcie zainstalował się w Łodzi, żył z bliżej nieokreślonych zarobków.

Mając wiele czasu, odwiedzał często Malarczykównę.

Młodzieniec obiecywał jej, iż się z nią ożeni, lecz dziewczyna, wiedząc, iż jest „niebieskim ptaszkiem", nie traktowała go na serjo.

Po upływie kilku miesięcy przestał do niej przychodzić.

Malarczykówna dowiedziała się, iż Lenard zapałał afektem do jakiejś dziewoi, dość podejrzanej konduity.

Młoda dziewczyna zapomniałaby z pewnością o swym przelotnym znajomym, gdyby pewnego dnia w czasie jej nieobecności, nie zakradł się do jej mieszkania i nie przywłaszczył sobie jej garderoby, wartości kilkuset złotych.

Dziewczyna nie miała wątpliwości, iż on dokonał kradzieży.

Widzieli go zresztą sąsiedzi, którzy znali go dobrze.

Gdy wymykał się z workiem pod pachą, oświadczył dozorcy, domu, że panna Malarczykówna się do niego przeprowadza i z tego względu przenosi jej rzeczy.

Poszkodowana zawiadomiła o powyższem policję, która zajęła się młodzieńcem.

Lenard został pociągnięty do odpowiedzialności i znalazł się przed sądem, który skazał go na 5 miesięcy więzienia.

Zwiastuny wiosny z puszkami

pukają już do domostw obywateli łódzkich.

Łódź, 15 kwietnia.

Wiosna jest okresem „kwest". Różne towarzystwa filantropijne mniej lub więcej znane prześcigają się o tej porze roku w urządzaniu zbiórek na przeróżne cele. Wiosna tegoroczna nie bardzo dopisała tym instytucjom, uniemożliwiając urządzanie ulicznych kwest z powodu niezdecydowanych pogód.

Wobec tego wzięto się na inny sposób.

„Towarzystwa", nie mogąc doczekać się wypogodzenia aury wysyłają swych kwestarzy do mieszkań.

Codziennie niemal w tym lub owym domu zjawia się kwestarz lub kwestarka, prosząc o ofiary.

Każdy dla świętego spokoju składa datek, choć wie, iż po niejakim czasie złoży mu wizytę przedstawiciel czy przedstawicielka innego „towarzystwa".

„Gość w dom — Bóg w dom" — mówi coprawda stare przysłowie, ale zaznaczyć wypada, iż powstało ono w owych szczęśliwych czasach, kiedy jeszcze nie było na świecie ani „towarzystw", ani kwest, ani natrętnych kwestarzy.

Czas najwyższy, by jakoś zmienić ten przestarzały już i mocno naprzykrzony system zdobywania środków pieniężnych dla instytucji filantropijnych.

Czyje są te dzieci.

Łódź, 15 kwietnia.

W bramie domu przy placu Wolności 6 znaleziono dziecko płci męskiej nieznanych rodziców.

Dzieckiem zaopiekował się chwilowo lokator tego domu Franciszek Olejczak.

*

W podwórzu domu przy ulicy Przejazd 32 znaleziono dziecko płci męskiej, które przesłano do żłóbka.

Apetyt łodzian zawiódł.

Kupcy, którzy nań liczyli bardzo się rozczarowali.

Łódź, 15 kwietnia.

Wszystkie sklepy zwane kolonjalne zawalone są poprostu wszelkiego rodzaju specjałami, a szczególnie czekoladą i konserwami.

W oknach wystawowych piętrzą się stosy czekolady i metalowych puszek ze szprotkami i sardynkami.

Ludzie kupują chętnie te konserwowane delicje, mimo, iż nie są one zbyt tanie.

Ten popyt na czekoladę i konserwy postanowili wyzyskać kupcy i sprowadzili te artykuły do Łodzi w znacznych ilościach.

Przeliczyli się jednak w tym zaufaniu do apetytu łodzian i sprowadzili czekolady, a szczególnie konserw o 50 procent więcej, aniżeli Łódź spożywać może.

Wpłynęło to naturalnie na zniżkę, acz dotychczas nieznaczną, tych artykułów, tembardziej, że podczas ciepłych pogód, których należy się bądźcobądź niebawem spodziewać, konserwy szybko się psują i są niezdatne do jedzenia.

Spodziewać się więc należy, że ceny spadną jeszcze bardziej, gdyż podaż jest mocna, a popytu prawie że niema, mimo, iż od Świąt dzieli nas zaledwie kilka dni.

Łodzianie, którym jak wiadomo, na sprycie nie zbywa, wyczekują cierpliwie na ten moment, nie śpiesząc się teraz z zakupami.

Tak więc, kupcy, którzy liczyli na zachłanny apetyt łodzian, mocno się rozczarowali, ponosząc dotkliwe straty.

Sprawa z czekoladą przedstawia się o tyle lepiej dla właścicieli sklepów, że artykuł ten nie grozi przynajmniej zepsuciem i jest „aktualny" przez cały rok bez względu na pogodę.

Licznik złodziejski

według wykazu policji kryminalnej.

Łódź, 15 kwietnia.

Francuskiemu Majerowi, zam. przy ulicy Al. 1 Maja Nr. 36 jego służąca Bocian Wacława skradła mu różne rzeczy wartości 300 złotych i zbiegła.

W firmie Kawencki, przy ul. Zawadzkiej Nr. 18 dokonano systematycznej kradzieży manufaktury pieniędzy i przyborów kancelaryjnych, ogólnej wartości 1200 złotych.

Duszyński Roman, zam. przy ulicy Przędzalnianej Nr. 46 skradł sztukę towaru, wartości 350 złotych, na szkodę Warszawskiego Pinkusa, właściciela fabryki przy ulicy Sienkiewicza Nr. 66.

Zilberman Lajb, zam. przy ulicy Skwerowej Nr. 15 przywłaszczył sobie weksle na sumę 390 złotych na szkodę Tejtelbauma Szyji, zam. przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 37.

Pusz Artur, zam. przy ulicy Słowiańskiej Nr. 15 inkasent przywłaszczył sobie zainkasowane pieniądze 698 złote, na szkodę Tarkowskiego Henryka, zam. przy ulicy Ceglelnianej Nr. 55.

W AFRYCE.



— Ach, idzie mój krawiec!...

Drobne wynalazki duże wygody.

Zachód, a głównie nasi najbliżsi sąsiedzi, niemcy mają około 3500 drobnych wynalazków, pozwalających na ułatwienie życia codziennego. Powoli i u nas pozyna się budzić w tym kierunku inwencja choć narazie jest to kropla w morzu, lecz dobrze że zrobiono początek. Dla poparcia tego dodatniego ruchu będziemy stopniowo informowali czytelników o groszowych a bardzo ciekawych wynalazkach.

Zapalacz automatyczny do gazu.

Zapalacz ten skonstruowany jest ze zwykłego drutu, na końcu zaopatrzony w tutkę drucianą, w której wnętrzu znajduje się bardzo cienki drucik platynowy. Przy przyłożeniu zapalacza do otworu, z którego wydobywa się gaz, po odkręceniu kurka, zapalacz pod działaniem gazu w kilka sekund rozżarzy się i gaz zapali. Zapalaczem zapalać można kilka tysięcy razy, nie dotykając jednak wewnętrznej konstrukcji, wówczas bowiem może się uszkodzić i stanie się bezużytecznym.

Guzik automatyczny.

Zwykły guzik do ubrania ma dodany pod spodem automat, który po założeniu na krawędź materjału i zamknięciu pełni doskonale swą służbę, nieulegając zmianie w konstrukcji, jak to było z dotychczas znanemi automatycznemi guzikami. Jeśli guzik staje się zbyteczny w danem miejscu, po otwarciu automatu jest w zupełności zdatny do założenia go gdzieindziej.

Sznurowadło gumowe.

Założone do półbucików sznurowadło to pozwala na zdejmowanie i wkładanie obuwia bez rozsznurowywania, działa w ciągu 2—3 miesięcy.

W ślad za pomysłowym kupcem winien znaleźć się wytwórca i nie pozwolić na sprowadzenie z zagranicy wytworów, obcych, lecz winien dostarczyć sam przedmioty, zrobione w kraju, gdyż my mając tak wielu zdolnych rzemieślników winniśmy być eksporterami w tej dziedzinie.

Pod autem b. prezydenta Millerand'a.

71-letni paryski księgarz Sornin, był w roku 1922 przejechany przez samochód ówczesnego prezydenta Milleranda i odniósł ciężką ranę. Po trzech tygodniach szpitalnego leczenia wyzdrowiał zupełnie. Po tem jednak objawiły się u niego zaburzenia wzrokowe. Dlatego zaskarżył on Milleranda o zwrot 10.000 franków za koszta leczenia, 10.000 franków odszkodowania za inne wydatki, oraz 15.000 franków rocznej pensji inwalidzkiej.

Ponieważ Sornin później zupełnie ociemniał, więc podwyższył swoje żądania o 37.500 franków. Sąd powołał cały szereg rzeczoznawców, a większość z pośród nich orzekła, że utrata wzroku wystąpiła u Sornina, jako objaw starości nie była zaś wynikiem wypadku.

Ponieważ istniały jeszcze w tym względzie pewne wątpliwości, przeto sąd przyznał narazie Sorninowi odszkodowanie w sumie 4000 franków, a dalsze jego pretensje uwzględnione dopiero będą po zasięgnięciu opinji innych jeszcze rzeczoznawców.

W szponach handlarzy żywym towarem.

Psychjatra na usługach wielkiego domu handlu kobietami.

Dziennikarz amerykański J. C. Derrick dążąc śladami nieznajomej kobiety, którą ujrzał na ulicy w towarzystwie, uwożących ją wbrew jej woli ludzi, dostał się za pomocą sprytnego fortelu do ich jaskini na przedmieściu New Yorku.

Handlarz żywym towarem, widząc, że jest zdemaskowany, jak sądził przez ajenta policji „unieszkodliwił" dziennikarza, wymierzając mu straszliwy cios t. zw. knock-out, po którym Derrick stracił przytomność.

Miłe przebudzenie.

Gdy Derrick przebudził się musiało być już dobrze po dwunastej bo promienie słoneczne wpadając przez wielkie, okratowane okno rzucały ukośne cienie na przeciwległą ścianę.

Dziennikarz stracił zupełnie rachubę czasu i nie mógł sobie zdać sprawy z tego ile dni przeleżał.

Wysiłkiem mózgu przypomniał sobie dżdżystą noc szalonej gonitwy, wejście swe do dawnego domu warjatów, który okazał się spelunką handlarzy żywym towarem, rozmowę za ścianą, jaką niecni procederzyści prowadzili z uwięzioną kobietą, wreszcie swe uniesienie i morderczy cios Joe'go, który zwalił z nóg niewygodnego dla złoczyńców dziennikarza.

Dotykając palcami twarzy i głowy, Derrick stwierdził, że niema żadnych złamań, jedynie ból w skroni po uderzeniu dawał mu się silnie we znaki.

Niemniej był bardzo osłabiony. Podniesienie ręki w górę związane było z szalonym wysiłkiem energji. Samopoczucie dzielnego dziennikarza było fatalne, szum w uszach, ogólne osłabienie, wirujące nieustannie przed oczyma koła, nasunęły mu myśl, że zbrodniarze pragnąc go unieszkodliwić musieli wprowadzić do organizmu jego jakiś trujący narkotyk.

Znaki po ukłóciach szprycką które w formie czerwonych punktów na przedramieniu zauważył, potwierdziły to przypuszczenie.

Natężył całą siłę woli, by unieść się z łóżka i wtedy dopiero stwierdził, że jest w pasie przewiązany bandażami, które były przytwierdzone do materaca.

W tym stanie, w jakim znajdował się Derrick nie można było marzyć nietylko o ucieczce, lecz nawet o zmianie pozycji na łóżku.

Nie odczuwał nawet najlżejszego głodu i tylko brak papierosów dawał się silnie we znaki.

Nie pozostawało nic innego, jak czekać cierpliwie, aż któryś ze złoczyńców przypomni sobie o nim, w tym małym, cichym pokoiku, nie różniącym się niczem od innych, podobnych ubikacji szpitalnych.

Trudno było wogóle myśleć cokolwiek o całej sytuacji, nie widząc prześladowców, z którymi wypadnie walczyć.

„Klinika" dr. Browna.

Zmrok już gęstniał w pokoju, gdy otworzyły się drzwi, przez które weszła kobieta, może czterdziestoletnia, w białym stroju siostry miłosierdzia i mężczyzna, w którym Derrick odrazu poznał dra Browna, widzianego w fatalnej godzinie wejścia do kryjówki handlarzy żywym towarem.

— Siostro, — wyrzekł Brown — proszę zrobić choremu zastrzyk i pozostawić nas samych.

Kobieta mechanicznie przystąpiła do swych czynności, wyjęła szprycke z błyszczącego, metalowego pudełka, i odginając Derrickowi koszulę, wbiła wprawnym ruchem igłę w przedramię, poczem bez słowa wyszła z pokoju.

— Za chwilę będzie panu lepiej — usłyszał Derrick ostry, nieprzyjemny głos dra Browna i będziemy mogli spokojnie porozmawiać o wszystkiem, jak przystoi na dwóch dżentelmenów. Bo wogóle, zauważyłem jest pan sangwinicznego temperamentu, co panu musi w jego zawodowych czynnościach bardzo przeszkadzać. Dlatego też Joe, którego pan poznał już, a którego nazwijmy poprostu no... sanitarjuszem, musiał uciec się do środków, stosowanych w ringach bokserskich, czego ja naogół nie lubię.

Po paru chwilach zastrzyk zaczął działać i Derrick odczuł znaczną ulgę, tak, że z każdym tętnem krwi czuł powracającą energję i zdolność rozumowania. Postanowił za wszelką cenę uśpić czujność szczególnego „lekarza", o czaszce typowego przestępcy zadał więc dość obojętnym głosem pytanie:

— Czy mógłbym się dowiedzieć, co mi pan każe zastrzykiwać?

— Ależ naturalnie! Jest to morfina. Pan rozumie, że za wiele pan u nas rzeczy widział, by się nie domyśleć gdzie się pan znajduje. Gdyby się pan wydostał stąd, miałby pan zbyt wiele do opowiedzenia swej zwierzchności, a my...

— Panowie więc uważacie mnie...

— Za agenta policji śledczej oczywiście. Najlepiej może byłoby pana unieszkodliwić raz na zawsze. Ale pozostawianie trupa mogłoby naprowadzić władze na nasz ślad, gdy już ten dom opuścimy, kierując się transportem na okręt, do jego miejsca przeznaczenia.

— Jakto, wtrącił Derrick.

— Bardzo zwyczajnie. Nie będę owijał w bawełnę. Jesteśmy przedstawicielami wielkiego domu handlu kobietami. Niema pan nic do stracenia, nie robię więc przed panem tajemnic. Mój dyplom lekarski pozwala na zwożenie tu kobiet, w charakterze pacjentek. Jestem psychjatrą. Oczywiście, że wszelkim ich opowiadaniom nikt nie da wiary, pozatem nasza jest głowa w tem, by wszystko odpowiednio upozorować.

Przewieziemy kobiety w zamkniętych samochodach skrępowane kaftanami bezpieczeństwa. Pan również pojedziesz w tym stroju. Będzie to nawet dość dekoracyjne. Teraz masz pan dwie drogi do wyboru: albo zdradzisz pan policję i przejdziesz na nasze usługi, co zapewniam pana jest znacznie dla niego korzystniejsze albo też będziesz trwał w uporze, a wtedy jeden silniejszy zastrzyk morfiny, zastosowany panu na statku, już wyprawi pana na łono Abrahama, gdzie będziesz mógł zdać ostatni o nas raport.

Gdybyś się pan zdecydował na współpracę z nami, jak dyktuje zdrowy rozsądek, to uprzedzam pana, stać się to może po dłuższych obserwacjach i zdobyciu naszego zaufania.

Pozatem żelazna dyscyplina. Zależy też wszystko od tego, jak się pan zachowasz w drodze. Oto są rzeczy nad któremi radzę się zastanowić.

Narazie pozostaniemy tu jeszcze kilka dni. Masz pan czas do namysłu. Zaraz przyślę panu jedzenie i papierosy. Żegnam.

Z temi słowy dr. Brown opuścił pokój.



— Radzę panu, niech pan kupi te empirowe meble, panie Nowobogacki!..

— Dobrze, ale to nie są przecież empirowe,. lecz mahoniowe!...



— Tatusiu, dlaczego do ślubu potrzebni są świadkowie?...

— Bo potem nikt takiemu durniowi nie wierzy....

Gdy Beethoven ogłuchł.

Tragedja genjalnego muzyka.

Gdy tak tragiczne dla muzyka kalectwo głuchoty zaczynało dawać się we znaki Beethovenowi, gdy ucho jego stawało się coraz nieczulsze na dźwięki mowy i tony muzyczne, genjalny kompozytor nie chciał uwierzyć swemu nieszczęściu i przez pewien czas jeszcze upierał się przy dyrygowaniu wykonaniem utworów swoich.

Stawało się to jednak coraz niemożliwsze. Beethoven nie mógł już dosłyszeć tonów niektórych instrumentów, wobec czego zamiast dyrygować orkiestrą, wywowoływał w niej niesłychane zamieszanie.

W końcu stało się smutnym obowiązkiem przyjaciół wielkiego muzyka zwrócić mu na to uwagę.

Pewnego tedy dnia — pisze tak blisko stojący Beethovena kapelmistrz Schindler — musiałem z ciężkiem sercem, gdy Beethoven, dyrygując orkiestrą podczas próby swego koncertu, wywołał w niej znów chaos — poprosić go, aby zaniechał dyrygowania.

Usłyszawszy to, Beethoven drgnął, skoczył od swego pulpitu kapelmistrzowskiego do parteru i wymówiwszy tylko: „Prędko, prędko na dwór!" — pobiegł wprost do swego mieszkania.

Przybiegłszy tam, padł na sofę, zakrył twarz rękoma i siedział tak bez ruchu, dopóki nie zasiedliśmy do stołu.

Ale i podczas obiadu nie przemówił ani słowa. Cała jego postać była istnym obrazem rozpaczy i przygnębienia.

Trafił frant na franta.

Największy engrosista drogich kamieni *ofiarą największego fałszerza klejnotów.*

Przed kilku miesiącami w Paryżu, na ówczesnej giełdzie drogich kamieni padł ofiarą oszustwa jeden z najbogatszych jubilerów świata, Hindus Sa-Bai-Chand.

Egzotyczny kupiec zaopatrywał magnatów amerykańskich i indyjskich w klejnoty, a każde zjawienie się Hindusa na giełdzie było pewnego rodzaju sensacją, czynił bowiem zakupy na miljony dolarów.

Sa-Bai-Chand uchodził za najznakomitszego znawcę pereł i na tem polu nie miał równego.

Do Hindusa zgłosiło się w Paryżu dwóch wytwornych gentlemanów, podających się za amerykańskich miljonerów.

Kupiec dał im do obejrzenia kilka sznurów pereł a oszuści tak zręcznie manewrowali, iż na miejsce 1323 pereł ogromnej wartości podsunęli imitację.

Skoro Hindus rozpoznał oszustwo, ciężko zachorował.

Przed kilku dniami policja berlińska aresztowała w jednym z pierwszorzędnych hoteli niejakiego Leona Lina z Montewideo.

Oszust ten, „artysta“ w dziedzinie fałszowania klejnotów, stoi na czele międzynarodowej bandy, która dopuściła się wielu oszustw w Europie i Ameryce.

Za schwytanie Lina wyznaczyła nowojorska giełda klejnotów nagrodę w wysokości 5,000 dolarów.

Sygnały świetlne miast dzwonków.

Nowość w hotelach angielskich.

Jeden z największych hoteli londyńskich wpadł niedawno na pomysł który napewno znajdzie wielu naśladowców we wszystkich krajach. Hotel ten skasował mianowicie wiele set dzwonków znajdujących się w numerach, a zamiast nich urządził sygnały świetlne, pracujące bez hałasu.

Dziś w każdym pokoju tego hotelu znajdują się trzy barwne guziczki: czerwony na kelnera zielony na służącego, biały na pokojówkę. Skoro ktoś w numerze potrzebuje śniadania czy pragnie by mu oczyszczono ubranie lub obuwie i t. p., naciska tylko odpowiedni guzik, a skutkiem tego odpowiednie światło: czerwone, zielone czy białe, zapala się jednocześnie w czterech miejscach: nad drzwiami numeru, na rogu korytarza, w pokoju dla służby i w biurze starszego kelnera danego piętra.

Skoro tylko polecenie zostanie spełnione, światła gasną, a dzięki temu urządzeniu starszy kelner widzi odrazu, czy goście są dostatecznie szybko obsłużeni. Wielką zaletą tego nowego systemu jest to, że wszystko odbywa się bez hałasu, nieuniknionego przy ciągłem dzwonieniu.

Ubranie lotnika

Podczas ostatnich lotów na olbrzymie przestrzenie wynikła kwestja odpowiedniego ubrania dla lotników, podlegających przy szybkiem przenoszeniu się szlakami powietrznemi z krain upalnych do zimnych i odwrotnie, gwałtownym zmianom temperatury.

Specjaliści londyńscy, sporządzający ubrania dla lotników, oświadczają, że dotychczas nie wynaleziono materjału, któryby, bez względu na zmiany atmosferyczne, utrzymywał na jednym poziomie temperaturę ciała ludzkiego. Rzeczoznawca brytyjskiego ministerjum lotnictwa, zapytany w tej kwestji, oświadcza, że jego zdaniem, mogłaby rozwiązać to zagadnienie tylko budowa na aeroplanie kabin hermetycznych, zaopatrzonych w zbiorniki z tlenem i w ogrzewacze elektryczne.

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

36

Przerażona miss Harrison rzuciła mu się na pomoc.

— Zawołaj pan natychmiast lekarza! — krzyknęła do Balfera, który szybko znikł za drzwiami.

— A pan... — zwróciłem się do Willmota — zanim przyjdzie lekarz, niech pan chociaż pomoże temu człowiekowi którego pan zniszczył doszczętnie... Przypuszczam, stać pana na tyle wyrozumiałości...

Początkowo wahał się, lecz potem odrzekł zdecydowanie:

— Zrobię to dla Godarda, a nie dla pana...

To rzekłszy napełnił szklankę wodą, którą wlał następnie do ust nieprzytomnego Godarda.

Usłużność jego wydawała mi się podejrzaną. Willmot miał zamiar prawdopodobnie uciec. Udaremniłem jednak jego plany, kierując w niego lufę rewolweru.

Po upływie pół godziny wrócił Balfer w towarzystwie lekarza i dwóch policjantów.

Przedstawiciele władzy aresztowali Willmota, nasza zaś uwaga była skierowana głównie na Godarda, który powoli wracał do przytomności.

Lekarz doszedł do wniosku, że chorego nie można jeszcze przenieść, wobec czego zainstalowaliśmy się w mieszkaniu Willmota, opiekując się przez cały czas chorym Godardem.

Gdy po pewnym czasie byłem już wolniejszy, odwiedziłem doktora Willmota w więzieniu.

Willmot był zgnębiony i skruszony.

— Walka przegrana... — rzekł obojętnie — Ale pragnę tylko jednego, by wszelka wina spadła z Godarda... On jest zupełnie niewinny... To, co on uczynił, nie powstało z jego własnej woli...

Pierwsze nasze spotkanie nastąpiło w Paryżu przed trzema laty — ciągnął dalej Willmot — Hypnotyzm był wówczas ogromnie w modzie... Wszyscy zajmowali się hypnotyzmem i wykonywali różnego rodzaju eksperymenty...

Zacząłem się również zajmować tą sprawą i wkrótce odkryłem w sobie olbrzymią siłę hypnotyczną. Ponieważ studjowałem przez długie lata medycynę sprawa tak bardzo mnie zaintresowała, iż zacząłem się nią szczerze zajmować...

W tym właśnie czasie poznałem Karola Godarda i wkrótce zostaliśmy przyjaciółmi... Godard opowiadał mi często, że obawia się suchot, które należą przecież do chorób dziedzicznych, a ojciec Godarda zmarł właśnie na suchoty.

Z tych właśnie względów nie żeni się z kobietą, którą bardzo kocha.

Skonstatowałem wówczas, że Godard byłby doskonałem medjum... Takiej ofiary poszukiwałem.. Starałem się więc w niego wmówić, że wynalazłem nową metodę leczenia suchot przy pomocy hypnotyzmu.

Godard zgodził się chętnie na dokonanie eksperymentów i zacząłem z nim wyprawiać cuda, zmuszając go jednocześnie do zapomnienia tego, co się działo w czasie hypnotycznego seansu.

Gdy Godard wrócił do kraju, pojechałem z nim razem. Ten człowiek miał do mnie bezgraniczne zaufanie i obiecał, że da mi wysoką nagrodę; o ile zniszczę zarazki suchot w jego organiźmie.

Miałem wtedy szczere zamiary względem niego, dopóki nie poznałem miss Harrison, która miała przecież olbrzymi majątek. Od tego czasu wszystko się we mnie zmieniło.

Zazdrościłem Godardowi. Zacząłem się zastanawiać nad tem, dlaczego on ma być tym szczęśliwcem?

Po dłuższych naradach z samym sobą doszedłem do wniosku, że muszę zebrać odpowiedni majątek i zdobyć rękę miss Harrison.

W tym celu zmuszałem Godarda podczas transu hypnotycznego do okradania okolicznych will...

Próba powiodła się znakomicie...

Godard przynosił mi wszystko: pieniądze, złoto, brylanty...

Działał tak ostrożnie, że nie obawiałem się niczego. A gdy Godard budził się nazajutrz zrana, nie pamiętał co robił poprzedniej nocy.

Tą drogą zdobyłem w krótkim czasie pokaźny majątek.

Miałem zamiar sprzedać łupy i ożenić się z miss Harrison.

W tym celu również skłamałem przed miss Harrison, mówiąc o tem, że Godard ma zaczątki trądu, wiedziałem bowiem, że to ją od niego zupełnie odłączy.

Ale teraz może jej pan powiedzieć, że Godard jest zupełnie zdrów...

On nie posiada nawet żadnych skłonności do suchot...

Gdybyście mi nie przeszkodzili w pracy — dodał w końcu doktór Willmot — nikt do dnia dzisiejszego nie wiedziałby kto popełniał stale od pewnego czasu śmiałe kradzieże w okolicznych willach.

Teraz — wszystko skończone..

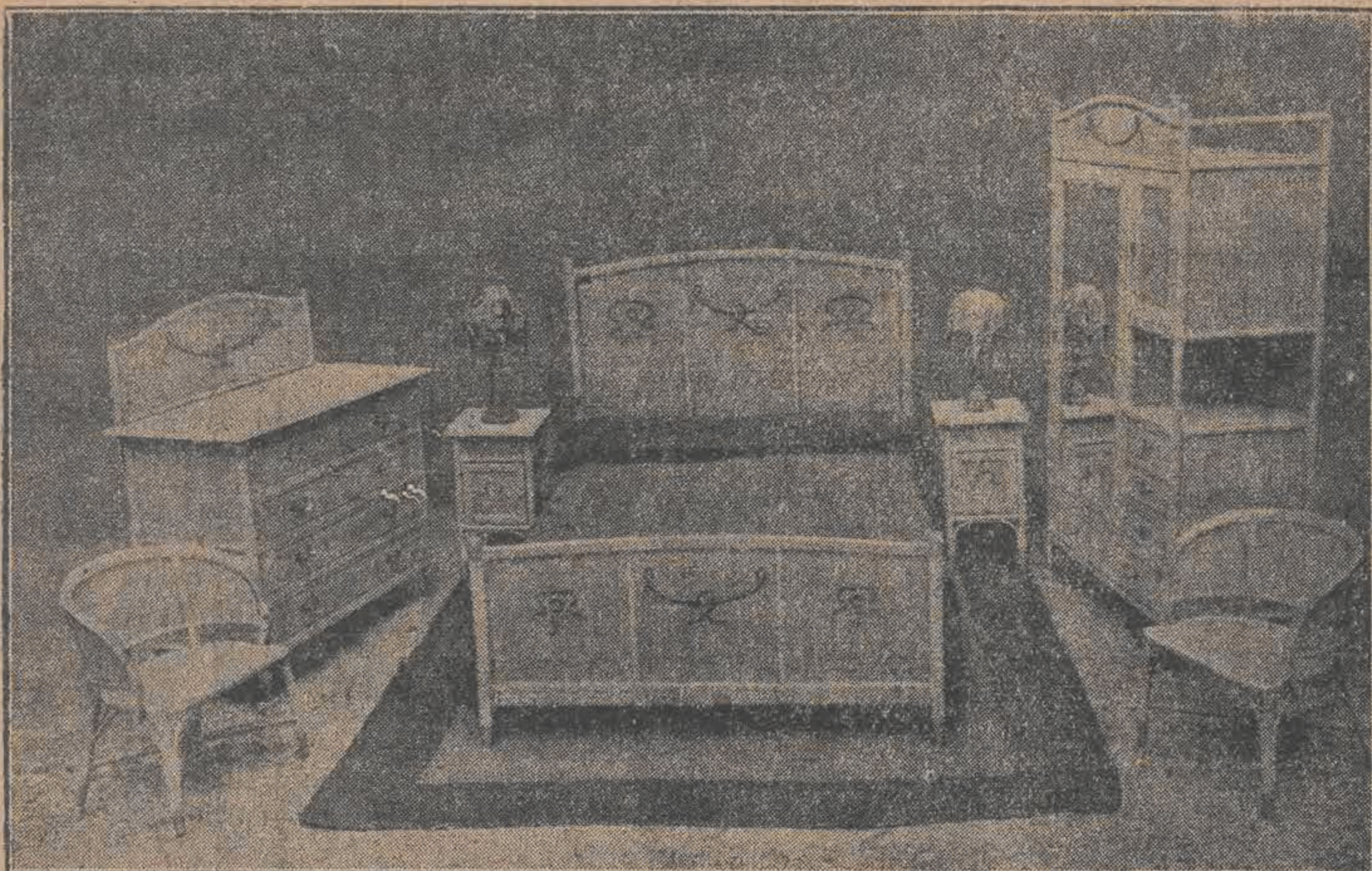
Skażą mnie conajmniej na bezterminowe więzienie...

Ale mam wrażenie, że uda mi się wrócić do świata ludzi wolnych...

Nie straciłem przecież swej mocy hypnotycznej...

Skoro udał mi się eksperyment z Godardem, dlaczego nie miałby się udać ze strażą więzienną?..

(Dokończenie nastąpi).



Na wystawie mebli w Medjolanie pierwszą nagrodę uzyskało powyższe urządzenie sypialni.

Ostrożnie z psami i kotami!

Zwierzęta te są rozsadnikami najróżniejszych chorób

Kilka cennych przestróg dla miłośników czworonogów

Skutkiem wypadku, jaki miał niedawno miejsce w Paryżu, w którym młode dziewczę, zadraśnięte przez kota sjamskiego w szyję, zapadło na ciężką chorobę, w szerokich kołach posiadaczy zwierząt pokojowych powstało pewne zaniepokojenie — pisze „The Publlic Adviser".

Na liczne zapytania, czy względnie w jakim stopniu nasi czworonożni ulubieńcy mogą stać się pod względem przenoszenia chorobotwórczych pierwiastków, groźni dla współżyjących z nimi istot ludzkich — cytowane pismo odpowiada w sposób następujący:

Zajmijmy się nasamprzód — kotami tą najliczniejszą rzeszą naszych faworytów i zapytajmy, jakie stanowią one pod względem zdrowotnościowym niebezpieczeństwo dla ludzi?

Wrogowie tych zwierząt zarzucają im właściwość przenoszenia mikrobów dyfterji, twierdząc, że w wielu wypadkach dzieci nabawiły się tej strasznej choroby przez pieszczenie zarażonych kotów.

Tymczasem uczeni, którzy życie całe strawili nad badaniem tej kwestji, twierdzeniom tym stanowczo przeczą. **Zdaniem ich, dyfteryt koci różni się całkowicie od choroby tejże nazwy, nawiedzającej ludzi i — nie jest zakaźny.**

Natomiast można oskarżać kota o inną „zbrodnię". Mianowicie na sto kotów żyjących w W. Brytanji, przypadają trzy zwierzęta cierpiące na gruźlicę, którą łatwo przenieść mogą na ludzi. **Na tuberkulozę zapadają koty przeważnie po spożyciu krowiego mleka zawierającego odnośne laseczniki.**

Te ostatnie mogą, rzecz jasna, przeniknąć do organizmu ludzkiego także bez pośrednictwa kotów. Ponieważ jednak chore na tuberkulozę koty zazwyczaj często kichają, wyrzucając przytem z siebie zakażoną bakcylami gruźlicznemi substancję, **więc nie powinno się ich zbyt czule pieścić lub pozwalać dzieciom całować ich i tulić do siebie, jak to, niestety, często się zdarza.**

Pozatem zarówno koty jak i psy chorują na świerzbę — aczkolwiek rodzaj parazytów u obu jest inny.

W tym wypadku już krótkotrwałe zetknięcie ze skórą ludzką wystarcza, aby zarazek przeniósł się na człowieka. Dlatego należy bezwzględnie **zabraniać naszym psim i kocim faworytom układać się w łóżkach**

Mało komu wiadomo, że psy cierpią często na „pyorrheę" czyli owrzodzenie dziąseł, i że choroba ta może udzielić się ich posiadaczom, jeżeli ci są na tyle nieostrożni, że **pozwalają zwierzętom lizać się w usta.** Najgroźniejsza, aczkolwiek dosyć rzadką chorobą psów jest wścieklizna.

Częste są skargi na obowiązującą w W. Brytanji sześciomiesięczną kwarantannę dla psów przywożonych z zagranicy. Jednakże dzięki temu zarządzeniu, przez dwadzieścia lat nie zanotowano na wyspach brytyjskich ani jednego wypadku wodowstrętu.

Niestety, przed paru laty, jakiś nieroztropny osobnik popełnił karygodny czyn, przemycając do Anglji psa, który —jak się okazało — zarażony był wścieklizną. Wskutek tego już w następnym roku 46 osób pokąsanych zostało przez wściekłe psy.

Ustanowiona sześciomiesięczna kwarantanna jest zatem konieczna, zwłaszcza, że za wyjątkiem państw skandynawskich, we wszystkich krajach kontynentalnych znajdują się nietylko psy, ale i koty, konie, owce, lisy i ptaki, dotknięte tą niebezpieczną zarazą.

Przy tej sposobności wskazanem będzie zaznaczyć, w jaki sposób wodowstręt u psów się objawia. Oto zwykłe w tych wypadkach symptomy są: ukrywanie się zwierzęcia po ciemnych kątach; wysokie podrażnienie i niepokój; chwytanie pyskiem urojonych przedmiotów; próżne usiłowania picia wody; w końcu pojawienie się piany i szał wścieklizny.

Dzieciom, posiadającym zamiłowanie do hodowania „obłaskawionych" szczurów i myszy, nie należy zezwalać na częste dotykanie tych stworzeń, albowiem gryzonie bywają często rozsadnikami drobnoustrojów, wytwarzających tasiemca.

Od pewnego czasu nasze modnisie ujawniają szczególną predylekcje dla zwierząt domowych pochodzenia egzotycznego. W tym względzie prym trzymają małpy.

Nie zawadzi przyjaciółkom małpiego rodu zwrócić uwagę na fakt, że ucieszne te stworzenia podlegają nader łatwo zarazie tuberkulicznej, wobec czego zabieranie zwierząt tych do łóżka, sadzanie ich na ramionach, głowie i karku oraz obdarzanie innemi zbytniemi czułościami może pociągnąć za sobą bardzo niemiłe dla ich pięknych właścicielek konsekwencje!

Odnośmy się do naszych towarzyszów zwierzęcych rozsądnie i bez przesądnych afektów; a zamiast raczyć ich pocałunkami i pieszczotami, okazujmy im naszą życzliwość i przywiązanie w sposób bardziej.... rzeczowy!

Dobre oświetlenie niezbędnym warunkiem dobrej pracy.

—:—

Swiatło a wydajność pracy.

—:—

Różnica wydajności przy złem i dobrem świetle wynosi nieraz 35 proc.

Ogólnie stwierdzoną jest rzeczą, że w ciągu dnia energja ludzka wzrasta, a pod noc maleje; dzieje się to najbardziej wskutek tego, że słońca, owo źródło energji we wszechświecie, daje nam ją we dnie, a gdy ową działalność na czas nocy przerwie człowiek słabnie i czuje skłonność do zaśnięcia. Czują to bardzo dobrze nietylko ci, co pracują z zasady we dnie, ale nawet i ludzie o tak zwanym nocnym typie.

Ta wrażliwość ludzka na światło w nauce znana jest pod nazwą fototropizmu. Bardzo ciekawe doświadczenia z tej dziedziny zrobiono w Ameryce. Doświadczenią te wykazują niezbicie, iż wydajność ludzka przy dobrem oświetlaniu dochodzi do maximum, słabnie natomiast bardzo znacznie, gdy światło jest niedostateczne lub źle rozdzielone.

Badania te w Ameryce, poczynione przez biuro higjeny w przemyśle wśród 4.800 ludzi, pracujących, wykazały np., że skoro ilość światła powiększano z 36 do 80 jednostek, wydajność pracy zwiększała się o 4.4 proc. W Chicago np. stwierdzono, że w różnych fabrykach po zastosowaniu lepszego światła wydajność robotnika zwiększyła się o 35 proc., chociaż koszt tego światła wzrósł jedynie o 5 proc. Można sobie wyobrazić, co to za zysk dla fabryki i co za korzyść dla robotnika, który nie ślęczał po ciemku przy pracy!

Te względy właśnie sprawiły, że wielki przemysł w Ameryce i Europie zachodniej bardzo wielką uwagę zwraca na to, by pomieszczenia fabryczne posiadały należyte światło. Może z czasem prąd ten przedostanie się i do nas i nasze fabryki i warsztaty zaczną przecież pracować przy dobrem świetle.

Ból zębów — przywilejem królów.

Na jakie choroby cierpieli ludzie przed 3000 lat.

Starzy egipcjanie ciała zmarłych balsamowali, wierzyli bowiem, że dusza człowieka po upływie trzech tysięcy lat powraca do swej ziemskiej powłoki, która w tym celu powinna być zachowana. Początkowo balsamowano wyłącznie królów, później jednak, zwłaszcza w początkach ery chrześcijańskiej, konserwowanie zwłok uprawiano także w szerokich kołach ludności i tem tłumaczy się też fakt istnienia tak wielkiej liczby ujawnionych z biegiem lat mumji, z których znaczną ilość ostatniemi czasy zbadali uczeni.

Dwaj angielscy egiptolodzy, Smith i Dawson, poddali ekspertyzie naukowej przeszło trzydzieści tysięcy mumji. Dzięki znakomitemu sposobowi balsamowania, ciała były przeważnie tak dobrze zakonserwowane, że można było na nich stwierdzić ślady chorób, które nawiedzały ówczesnych ludzi.

Jednym z najważniejszych rezultatów badań było skonstatowanie faktu, że ani w jednym wypadku nie znaleziono jakichkolwiek śladów syfilisu. Z tego wynikałoby, że choroba ta w owych czasach nie była jeszcze rozpowszechniona. Natomiast w ciałach, pochodzących z późniejszej, bizantyńskiej epoki, zauważono np. oznaki choroby raka, która w zamierzchłej starożytności, zdaje się, również jeszcze nie istniała.

Stan, w jakim znaleziono szczątki zbadanych mumji, pozwala wnioskować, że za czasów Faraonów nie wiedziano, co to ból zębów. W każdym bądź razie nie cierpiały nań niższe warstwy narodu, a był on poniekąd tylko „przywilejem" królów, oraz ludzi bogatych. Atoli w miarę wzmagania się ogólnego dobrobytu, różnorodne choroby jamy ustnej stawały się coraz częstszem zjawiskiem i w końcu panowały tak powszechnie, jak w naszej nowoczesnej epoce. Charakterystyczny jest przytem szczegół, że nie znaleziono absolutnie żadnych śladów jakichkolwiek zabiegów dentystycznych, jak plomby i t. p.

Najczęstszą dolegliwością starych egipcjan był prawdopodobnie reumatyzm stawowy, który stwierdzono w bardzo wielu wypadkach. Za to zwapnienie żył należało do chorób rzadko się pojawiających, to samo też da się powiedzieć o kamieniach żółciowych i chorobach pokrewnych.

Wbrew dotychczasowemu mniemaniu, że lepra, czyli trąd, w strarym Egipcie był bardzo rozpowszechniony i w niektórych okolicach tego kraju panował nagminnie, badania ujawniły tylko jeden jedyny wypadek tej strasznej plagi.

Stosunkowo znaczna ilość mumji ujawniła złamanie kości, które leczono zapomocą ujęcia ich w drewniane kleszcze, oraz stosowania celowego obandażowania. Innych zabiegów chirurgicznych widocznie nie uskuteczniano, jak również nie uciekano się do użycia jakichkolwiek protez.



Gimnastyka i jej stosunek do innych gałęzi sportu.

Aby być dobrym piłkarzem należy uprawiać gimnastykę.

Były kierownik lekko-atletycznej sekcji „Newcastle United" (Londyn) Artur Flistman, pisze w jednym z pism wiedeńskich:

Wśród sfer zajmujących się fizycznym wychowaniem młodzieży zachodzą zasadnicze różnice w zapatrywaniu nad systemem stosowania ćwiczeń fizycznych.

Zwolennicy gimnastyki przytaczają różne argumenty, przemawiające za racjonalnością ich systemu, a szkodliwością dla zdrowia niektórych gałęzi sportu.

Jeżeli chcemy rozpatrzeć problem co propagować sport, czy gimnastykę, musimy się zastanowić, co nazywamy gimnastyką, a co sportem.

Rozpatrzmy jakie są ich właściwości dodatnie, czy ujemne, jakie korzyści przynoszą, względnie kiedy działają ujemnie na organizm ludzki, a bardzo łatwo będzie wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Gimnastyka — musi być prowadzona przez wyszkoloną siłę kierowniczą, daje więc gwarancję zastosowania ćwiczeń, do sił i zdolności ćwiczących, trwać winna z reguły godzinę i w ten sposób nie forsując zbytnio organizmu umożliwia się systematyczny jego rozwój.

Jedną z najgłówniejszych wad gimnastyki, jest fakt, że uprawiana jest przeważnie w zamkniętych salach.

I właśnie to co jest największą wadą gimnastyki, jest najcenniejszą zaletą sportu.

Swobodny, naturalny ruch pod gołem niebem, daje możność nieograniczonego doskonalenia się, konieczność rywalizacji, wytwarza hart woli, wytrzymałość i przytomność umysłu.

Natomiast do wad sportu zaliczyć trzeba niebezpieczeństwo przeforsowania się, zwłaszcza w czasie zawodów przez dłuższy czas trwających, bądź na dłuższą metę oznaczonych.

Zdaniem moim zachodzi między obu kierunkami pozorna różnica.

Zarówno sport jak i gimnastyka, mają zalety, z których sumienny wychowawca nie może i nie powinien zrezygnować.

Który zatem z tych dwóch systemów wybrać należy, by wychowaniu fizycznemu zapewnić powodzenie?

Już od szóstego roku życia winno się rozpocząć wychowanie fizyczne, co przynosi rozwój mięśni.

Po tym wstępnym przygotowaniu, nabytym n akursach wyłącznie gimnastycznych, wprowadza się młodzież na boiska sportowe.

Dowiedzioną jest rzeczą, że najlepszymi sportowcami są gimnastycy.

Od lat dwunastu rozpoczyna mężczyzna swój żywot w dzidzinach sportu i na czterdziestu kończy się cała karjera sportowa.

Nie znaczy to, aby mężczyzna miał zrezygnować z dalszych ćwiczeń. Gdy zabrakło lekkości, sportowcowi, to wrócić winien na salę gimnastyczną, co nabył dawniej na boisku, to zachowa obecnie, ćwicząc na sali gimnastycznej.

Jednak stowarzyszenia bądź to gimnastyczne, bądź sportowe, nie wypełnia ją w zupełności swego regulaminu, zapominając że są instytucjami wychowania fizycznego młodzieży.

Towarzystwa sportowe winny zatem zakładać kursy gimnastyczne, z których tworzyć się będą kadry drużyn sportowych, zaś tow. gimnastyczne zapobiegną ucieczce swoich członków do kl. sportowych, wprowadzając u siebie sport, który młodzieży bardziej przypada do gustu.

S.

P. Z. P. N. wyciąga dłoń
do zgody z Ligą.

Łódź, 15 kwietnia

Z inicjatywy zarządu PZPN-u odbędzie się w dniu 24 b. m. w Katowicach specjalnie zwołana konferencja związków okręgowych, w której mają również wziąć udział zwolennicy Ligi.

Konferencja ta ma być pewną próbą porozumienia między powaśnionemi stronami, życzyć by należało, aby wydała ona jaknajlepsze rezultaty.

Przy okazji należy nadmienić, że na powyższe zebranie uda się specjalna delegacja Polskiego Kolegjum sędziów, która ma zażądać uniezależnienia tej instytucji od Polskiego Związku Piłki Nożnej.

W wypadku odrzucenia tego żądania Polskie Kolegjum Sędziów rozwiąże się i przystąpi do zorganizowania niezależnego związku sędziowskiego. — Do tego czasu większość kolegjów sędziowskich obsadrać będzie wszystkie mecze tak klubów ligowych, jak i związkowych. (E)

Łódź będzie licznie reprezentowana
na pierwszej robotniczej olimpjadzie sportowej w Warszawie.

Łódź, 15 kwietnia

Związek robotniczych stowarzyszeń sportowych Rzplitej Polskiej rozesłał przynależnym członkom pisma, nawołujące do licznego zjazdu na dnia 5 i 6 czerwca (Zielone Świątki) na

ogólno-krajowy robotniczy zlot sportowy.

Ze wszystkich zakątków kraju zjadą się sportowcy-robotnicy, zrzeszeni w ZZRSS. Dla zaznaczenia robotniczego charakteru zlotu sportowego, zarząd ZRSS postanowił urządzić zlot wspólnie z organizacją młodzieży TUR.

Zlot będzie pierwszą masową manifestacj robotniczego ruchu sportowego.

Na zlot już obecnie nadesłały zgłoszenia wszystkie robotnicze organizacje sportowe. Udział wezmą również zagraniczne związki sportowo-robotnicze. Program sportowy przewiduje zawody lekkoatletyczne na boisku „Skry", pływackie na Wiśle, popisy gimnastyczne mecz piłki nożnej o mistrzostwo robotniczej Polski, gry ruchome, boks, walki francuskie, palant, tamboryno oraz bieg kolarski Warszawa—Kraków.

Jak się dowiadujemy **Łódź specjalnie będzie licznie reprezentowana na powyższej olimpjadzie i niemal wszystkie konkurencje bogato obsadzi. Prace przygotowawcze już się rozpoczęły.** (E)

Turyści przestawiają drużynę
na niedzielny mecz z krakowską Wisłą.

Łódź, 15 kwietnia.

W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych t. j. w niedzielę goszczą Turyści krakowską Wisłę, jednego z najpoważniejszych kandydatów do tytułu mistrza ligi państwowej. Zawody te są z cyklu o mistrzostwo Ligi.

W związku z tem meczem rozpowszechnione zostały w naszym mieście wiadomości niezupełnie sprawdzone, jakoby skład fioletowych na niedzielę przedstawiał się następująco:

Lass, Karasiak, Marczewski, Hinc, Kiedzierzawski, Tylman; Stefan Kubik, Kulawiak, Bersz, Aleksander Kubik, Michalski. (E)

Nieszczęśliwy wypadek złamania nogi
na meczu kaliskiej „Prosny".

Łódź, 15 kwietnia

W niedzielę odbyło się w Kaliszu spotkanie pomiędzy tamtejszą „Prosną" a łódzkim Widzewem o mistrzostwo łódzkiego OZPN-u klasy A. Wynik spotkania brzmi: 2:2.

Na meczu tym zdarzył się nieszczęśliwy wypadek złamania nogi. Wypadkowi uległ obrońca „Prosny" Krysiak w chwilę po rozpoczęciu drugiej połowy gry, zderzywszy się z kierownikiem napadu łodzianin Krysiak, przebywający na studjach przyjechał na święta do Kalisza i brał udział w powyższych zawodach.

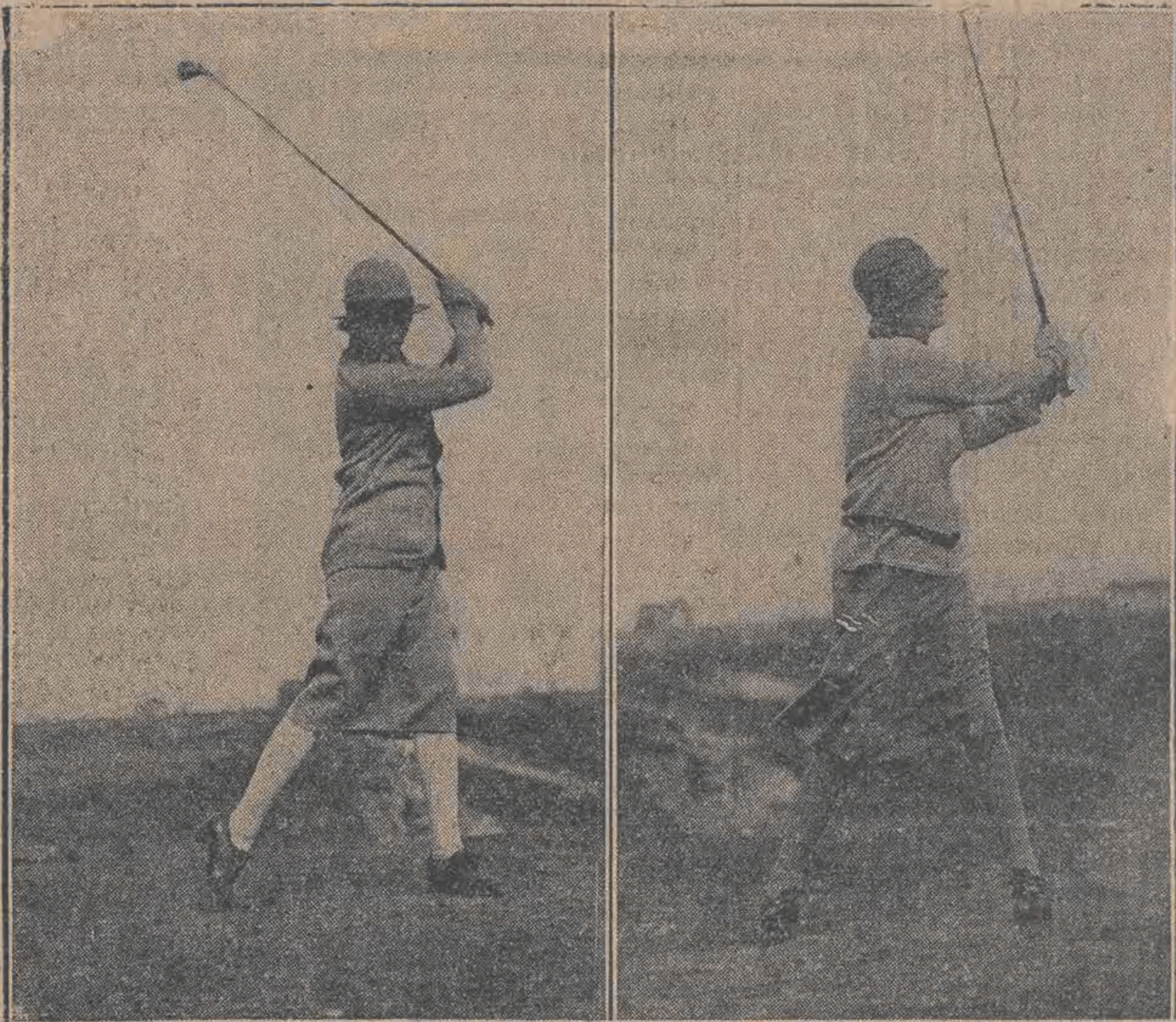
Wypadek powyższy pozostawił na tłumnie zebranej publiczności bardzo przykre wrażenie. (E)

Świąteczne zawody strzeleckie w Łodzi.

Na strzelnicy w parku sportowym ŁKS. odbędą się w czasie świąt wielkanocnych wielkie zawody strzeleckie o cenne nagrody. Do zawodów dopuszczeni będą wszyscy chętni tak panie jak i panowie. Dozwolony jest udział zawodników z własną bronią. Warunki: strzelnica 50 mtr. broń małokalibrowa, tarcza do 100 pnt., minimum należy wystrzelić 10 strzałów i zdobyć 50 pnt.

Turniej szóstkowy
klubów robotniczych w Warszawie

W dniu 18 kwietnia w Warszawie na boisku Skry odbędzie się piłkarski turniej szóstkowy robotniczych klubów okręgu warszawskiego. W zawodach weźmie udział 16 klubów. Turniej rozgrywany będzie systemem puharowym, przyczem zwycięzki zespół otrzyma cenną nagrodę.



Golf, jako sport kobiet z eleganckiego świata nabiera coraz więcej wzięcia. Już nie tylko angielki, ale niemki, francuski i włoszki ćwiczą się chętnie w tym pięknym sporcie.

Strejkować nie wolno!

Za namawianie lub udział w strejku grożą najsurowsze kary.

Projekt nowego prawa angielskiego.

Najważniejszym wypadkiem dnia w wewnętrznym życiu społeczno-politycznym Anglji jest opublikowany dn. 5 b. m. projekt prawa, wymierzonego przeciw dotychczasowej akcji syndykatów i wywołanego ostatnim strajkiem powszechnym.

Radykalizm środków, przewidywanych przez projektowane prawo, jest tak krańcowy, że wywoła on niewątpliwie najzawziętszą walkę polityczną. Zarówno w parlamencie jak w kraju całym zetrą się z sobą rząd i partja pracy.

Projekt ogłasza jako nielegalny każdy strajk który:

a) będzie miał na względzie jakikolwiek inny cel poza rozstrzygnięciem sporu w obrębie danego przemysłu;

b) będzie dążył do wywarcia nacisku na Rząd lub do zastraszenia społeczeństwa czy znacznego odłamu społeczeństwa.

Kara, nakładana na każdego uznanego za dopomagającego nielegalnemu strejkowi lub biorącemu w nim udział, będzie wymierzana w drodze doraźnej i polegać będzie **bądź na karze pieniężnej, wynoszącej 100 funtów sterlingów, bądź na 3-miesięcznem więzieniu,** ulegając przedłużeniu do 2-ch lat w wypadkach poważniejszych wykroczeń.

Uchylone też zostają w sprawie nielegalnego strajku przepisy obecnie obowiązujące, które pozwalają na pokojowe namawianie do strajku i uwalniające przywódców syndykatów od wszelkiej odpowiedzialności prawnej.

Artykuł 2-gi ustala, że ktokolwiek odmówi udziału w nielegalnym strejku, **nie będzie mógł z tego powodu być wykreślonym ze swojego syndykatu i w jakimkolwiek stopniu upośledzonym w swoich prawach syndykatowych.**

Artykuł 3-ci uznaje za rzecz bezprawną, aby jedna osoba, a tembardziej więcej osób prawnych, znajdowała się podczas strejku przemysłowego (zatem strejku dozwolonego) w pobliżu mieszkania czy miejsca pracy czyjegokolwiek **w celu zbierania informacji lub nakłaniania kogokolwiek do niepracowania lub też w celu tarasowania przejścia.** Tem samem uniemożliwiona zostałaby wszelka owocna akcja t. zw. eskadr nadzorczych.

Kara na wykraczających przeciw temu prawu wynosi 20 funt. sterlingów lub **trzy miesiącie więzienia.**

Art. 4-ty określa, że od nikogo z wpisanych do Syndykatu nie będzie wolno żądać składki na polityczny fundusz syndykatowy, jeśli sam dobrowolnie i to na piśmie nie wyrazi chęci uczynienia tego.

Fundusz polityczny każdego syndykatu ma być trzymany zupełnie oddzielnie od innych funduszów i żaden z innych funduszów nie będzie mógł być używany, wydatkowany lub zahipotekowany na rzecz jakiegokolwiek celu politycznego.

Artykuł 5-y wzbrania urzędnikowi państwowemu należenia do jakiegokolwiekbądź syndykatu, o ile nie idzie o organizacje tyczące się wyłącznie samych urzędników niezależne od wszelkich innych syndykatów i federacji oraz od wszelkich stronnictw politycznych. Karą za przekroczenie tego prawa jest bezwzględne wykreślenie z listy urzędników

Artykuł 6-ty zakazuje obowiązkowego — jako warunku dopuszczania do pracy — należenia do syndykatu. Kara: 10 funtów sterlingów lub 3-miesięczne więzienie.

Art. 7-y upoważnia wszystkich zainteresowanych, a także generalnego prokuratora do popierania czy wdrożenia akcji prawnej celem zapobieżenia, aby fundusz syndykatowy był użyty wbrew przepisom prawa.

Tak brzmi projekt nowego prawa.

Na wybrzeżu Marokka

zatonęły liczne okręty.

Paryż, 15 kwietnia.

Na wybrzeżach hiszpańskiego Marokka panują silne burze. Liczne okręty zostały rzucone przez wiatr na brzegi marokańskie. Kilka parowców zatonęło między innemi okręt szpitalny, którego załogę udało się jednak w całości uratować. Szkody wyrządzone w Melili i okolicach są bardzo poważne.

Rozpacz pogromcy piegów.

Oszust wypuścił na rynek falsyfikaty balsamu piękności.

Z Warszawy donoszą nam:

Meljorant płci pięknej, popularny wytwórca kosmetyków, p. Władysław Klimecki (Niecała 5) wynalazł dwa znakomite specyfiki: miksturę pod nazwą „Tuja" i płyn do włosów „Eos".

„Tuja" zrobiła w światku kobiecym istną furorę. Jak wiadomo, niektóre białogłowy czują skłonność do opalania się w kropki, a wtedy karnacja ich staje się podobna do indyczego jaja.

Dzięki wynalazkowi p. Klimeckiego, piegi, żółte plamy i inne defekty panieńskiej skórki znikają szybko, bez bólu i bez szkodliwych następstw. Praca w laboratorjum wrzała, a kosmetyki wędrowały do wszystkich miast Rzeczypospolitej. I nagle jak uciął. Zamówienia zmniejszyły się do połowy, potem do jednej trzeciej.

Wynalazca nie mógł zrozumieć, co się dzieje, wreszcie od jednego z klijentów dowiedział się tak strasznych rzeczy, iż włosy stanęły mu dęba.

Wyszło na jaw, że niejaki Roman Gałązka, były ekspedjent pracowni p. Klimeckiego, założył w domu nr. 9 przy ulicy Wspólnej tajne laboratorjum i w najlepsze wyrabia „Tuję", oraz „Eos".

Nie dość na tem. Gałązka wydrukował i rozesłał cyrkularze do wszystkich odbiorców p. Klimeckiego z zawiadomieniem o przeniesieniu głównego składu na ulicę Wspólną nr. 9. W cyrkularzach tych wymienił siebie jako przedstawiciela upoważnionego do przyjmowania zamówień.

Policja aresztowała oszusta. Lokal opieczętowano.

Zamordował 18-letnią dziewczynę.

Bestjalskie morderstwo o podłożu erotycznem.

Krasnystaw, 14 kwietnia.

W dniu wczorajszym o g. 9-ej wieczorem, Stanisław Mazurek zabił Bardjo Anielę, liczącą lat 18, w miejscowości Wólka Ostrowska, w pow. krasnystawskim. Mordu dokonał nożem. Dnia krytycznego jeszcze rano Mazurek zgłosił się do mieszkania rodziny A. Bardjo z zamiarem dokonania mordu na niej, jednak przeszkodziła mu w tem obecność 2 sąsiadów, którzy się wówczas w mieszkaniu znajdowali. Odszedł więc z niczem.

Wieczorem tegoż dnia poprosił A. Bardjo na spacer. Po wyjściu z domu Mazurek błyskawicznym ruchem wyjął nóż sprężynowy, zadając Bardjo śmiertelną ranę w okolicę serca. Nieszczęśliwa żyła tylko trzy minuty po otrzymanym ciosie.

Mazurek był zawodowym plutonowym w wojsku polskim i niedawno został zwolniony ze służby.

W chwili aresztowania nie stawiał wcale oporu.

Na pytanie, dlaczego dokonał mordu, zabójca wskazał, jako przyczynę, zazdrość względnie to, iż Bardjo nie chciała wyjść za niego zamąż

Bezpośrednie okoliczności zabójstwa były takie: gdy Bardjo wyszła z Mazurkiem na spacer, spotkali domniemanego rywala Mazurka. Wtedy Mazurek zamierzał się rzucić na niego, czemu dziewczyna przeszkodziła. Wtedy otrzymała śmiertelne uderzenie.

Rozwój lotnictwa niemieckiego.

Berlin, 14 kwietnia.—

Dzisiaj, o godz. 11 przed południem, w porcie lotniczym w Berlinie odbyły się, w obecności przedstawicieli prasy zagranicznej i niemieckiej Berlina, pokazy nowych urządzeń portu. Dyrektor Lufthanzy, p. Wroński, wygłosił przemówienie powitalne w którem wskazał na ogromny rozwój niemieckiej sieci lotniczej. Po przemówieniach i po zwiedzeniu portu dokonano 50 lotów okrężnych nad Berlinem nowemi wielkiemi samolotami, mogącemi pomieścić 26 osób. W ciągu 2 godzin 450 osób, obecnych na lotnisku, wzięło udział w tych lotach.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Ogłoszenia:
Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 II. Redaktor odpow. Józef Burman.